

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1152. Rozdwojenie. 4 sceny dramatyczne z prologiem [utwór przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Боб. 1152

por. 56.

Roud. Dr. polski
do ser. 3392/ab.

1
ser. 131429/ab.

" Rozdzielenie "

cztery sceny dramatyczne
z prologiem.



V 926
1. 152.

Do tchodín uagromadrouzch nřech
převodůn dodali to, cřego nie
kuali ich převodowie - wahanicřis
i božaku; - i stato iř rotow, že
křitřuzli k powierřchui rěmni i
wielkie młkřenie jřst po nich"
Přisłaniemy.



Osoby prologu:

Jan
 Karol } studenci uniwersytetu
 Rudolf }
 Maksymilian st. Technicki
 Jagoš Stukca.

Osoby dramatu.

Karol učen III gimn.
 Ojciec Karla
 Matka "
 Marga sestra Karla
 Babka Karla
 Zosia Cletina sestra Karla
 Stukca redkica "
 Kurawski kolega "
 Stepanion uispektor uholuy
 Dyrektor
 Rauscichi profesor
 Katecheta
 Profesorowie.
 Kopia stuch. filorofit
 Studenci gimnazjalni.
 Starzec I.
 Starzec II.
 Student x kl. VI
 Student x kl. I^{III}
 Student x kl. III

/.

Student I

Student II.

Student III.

Dmytro grabarz.

Doroczka niezmiernia

Jacina jego córka

Thunny robotników, studentów, rzemieślników,
studentów i ten: „inteligentów”.

Chtopak 12 letni syn rzemieślnika.

Wojsko rosyjskie.

osoby fantastyczne:

Kadrija

Rospack

Kjawa.

Rzekę dwiży się na większych okazach
w fabryce holwów miśnie rosyjskiem.

Prólogo.

(Dusky pokoj o tureck obuvach; a pokojom uistav,
jak u kamalčin. u hacie jednu tóžku, na pavto,
dve dva sivniški. v jednom rogu kospigta
xielona kotana, ka niz umyválnia; sovie
graty i stony flaxer, flaxerok...)

Scena I. Jan, Marek, Maks.

(Jan i Marek ubrani u spodnie tytko i šarapatki.
Dviej didigoty i porzpuj.)

Marek: (vidi na sivnišku, na pavto.)

No! ustavať bracie i dalej do bu,
dy, x budy do horzta, potom na
lekyz, potom xnovu do horzta,
na birbantky, jak jest (gest liezenia
nievisdny), no i do tóžka.

Maks. Obrydliny eas! (ubiera iz u kotuicex)

Marek jeduastajnoš táká kabija.

(stychať pluk vody ka kotary - Jan iz
nyje) Cizgle jednu i to samu: to
straxue (ustaje, nziqqa iz, pavcho.
dri ku ohnu) ka ovorek ustretuie.

Maks. Ha! u visbie ani ka grox tavn!

Jan (wychodzi z za kotary) obciera się ręcznikiem)

Co się stało?

Maks. Chciałbym właśnie o takim iść. praniu,
który przez pewnych czarnych oczek
o niczem nie wie, ani też nie wie
styszy.

March. Ż! u naszego Janka to tylko dobra
potowa myśli brzydy koto „dzwonica”, ale
Rudek jest pod tym względem (szuka
za kotniczką) niemożliwym.

Janek: Co za Rudek?

March: A ten nasz kolega.

Jan: No ... ? .. i ?

March ... i jest a stanic pisac do dzie,
nica gdy mu nie tylko padoba, choc
z nim ani razu nie mówil.

Jan (bierze kotniczkę ze stoty; ~~maks~~ ~~zamieszka~~
krawat)

Jan i Maks (oba) Co?? Pisac!?

March. Fakt. Chtopak jeszcze na tyle
szerepliw, że widzi a hardy kobiece
cztwiska, a hardy kieniance hochau,
ka; i powiernicz najserdeczniejsza
myśli

Maks. (ubiera się w kamizelkę) To nie, to nie,

4

wskę porzucił rozumarkowego abasemii,
na; sam "driewic" obtupił go & tych
idealnych kopatywan.

Jan (ubrony & karmiszelny) Kobieta jest ide-
alno dla nas, póki jej nie porzadz-
my, dlatego matematyka nie poj-
mie, wstrętne, br... ..

Chaks. E! matematyka! ... stoley był stus-
(idzie do drzwi - odczyla je) Hej Jagus'
& buiki!

Glos & karytarka: Karax, karax, prosz na-
wa.

Jan (krzyczy nie po pokoju i szuka czegoś pi-
nie. Wreszcie cisznie & pod łóżka na-
losk jeden, potem & wagn pokoju znajdzie
drugi) Co tu robić? Iba kaidym na-
losku po trzy dniwy! Lubi to, ta-
kować czy co do licha?

Chaks. Kolej smolez.

Jan. Chyba że tak zrobisz (Idzie za kotars,
odczyla je; widaci jak karky lampy
& topi smolez)

March. Ja swego czasu lahowałem, ale to
oczyszczista dyabla warte.

Scena II. Ci rami i jagusi.

Jagusi wchadzi uisze tyj party bucihon.

Maks: a! uasza pauma!

Marek: jak ci niz tej spato jagusi! Stio
mit ci is jaki kotuiczk a usritiem
do gory .. hm...

Jagua z! co tam kotuiczk.

Maks: (saxepisz jz n policzech) a co tybys chcial,
ta! wie dowc ci. (buchyla niz ku niej)
Nyle n spodniach, to juxi dorzi

Jagua: z je! sto widziat takie glupstwo ja,
dai. (che awyrc)

Maks: Marek (che jz katyziwai, ale ona
nryzua niz im i nychowci).

Scena III. Jan, Marek, Maks.

Marek: Co za suriow?

Maks: Nasz jasiak juxi terax neryzuy,
chaja niz do suroty, tylko brak mu
omwolonej karnobrewki

Jan (teje n holosk) Nyle naczuz byta, toby
cztobowi; n pieste doluxe byto sie,
driec.

Marek (na pob romaxine) Robista exeky,

nieco różna niż albo awiatani sre,
brzytym lub czarnej dzablicy; po,
średniy dzazi ona nie kua.

Maks. (z rękawem) E! do licha tam i naszem
awielicami, dzablicami! by filozof,
fawie za uadto idealizujecie sobie,
ty, Kycie, a to nie czech ma brać do
tego spokojnie, praktycznie... at co...
(wzdusi buty i ogląda je)

March. To ten sztuka Kycia: umieć potężnie
reekognistore i markemiami, ideatami

Maks. (wpatrując się w swój but) Ta tak tu,
kto umieć: tak tu reekognistore
i ideatami: (robi gest liczenia pięciu,
druż): jedna para butów a na niej: (li,
czy) drimna jedna, dwie, trzy, cztery,
a... a... no może może, ale gdzie
jeszcze tu i tytu. a do dzabta!
(wzrusza butami) Masz igły?

March. Jaki do garbka

Jan. (wzdech i za kotarz) No! jakis postlijam
tem do kupy.

Maks. Może masz igły, bym rozszed buty?

Jan. Prawo! zjólne naprawianie! a idź
tam na stole i tem drewnianem pu,

deftu.

Maks. (suka i szys)

Mark. kiedziej, to nasz Sturm = iwy
Pranperiode.

Jan. dbe cemu my z niego uszadiewo.
Czy wstacim ortem czy przezby,
dzym brukiem?

charek. To tragiczne pytanie! Wprost boje
nie przedzierai przystoi, bo a jej
czarnej dali nie widny nie procz sto,
tej stody ... a to czasem o rozpacz
praszawia.

Jan. No powstał jak fala na murku,
by zniknąć i nie kapiąc nie wicem
z panizei ludzkosci to stasnie, przy
gusbiajace.

Mark. by uitali ... mamy jessze jak
taką przystoi przed sobą. Ale gdy
potem trzeba bedzie nie zgovic na
grób bez promiennej stawy, na
grób, na którym samo naxwisko nie
bedzie nystarczajczym napisem. ...

chako. Co potem? Of gadanie; jist nary.
stori stawa, jak by chcec promien,
na, nie usmiechnie nie do was z ca
tego storu wertowanych kizich, wte,

dy stanicie nie porzadzyni ludzom.
Lwiat, który lubi już starych ludzi,
a nie adeptów tych tej papuziej
pami - a tych bowiem dawać sobie
nauczy was pracy praktycznej.
Nadziecie robić i młoczyć nie - a wna,
groz, że to da wam społeczeństwo
stanowisko i przyszłość, więc. Pierwsze
obdarzy was pięknymi a drugie
pisklinami interesami. Hm! Co
nie swistra przytór? charek? Co?

Charek: E! idź do diabła!

Maks: O! idzie nasz belferzua: dżeci
a prąd, dżeci a tżtu, jedno na
rżach jżo, drugie żony. A! bi
cho wiek was bierze a ten wry,
sthem (bierze skrotho od jana,
który czysto surdut)

(wszyscy chodzą a różnych kierunkach)

Jan: Lwiątko widoki... jak to miśkuje
tego wężystego

Charek Umiesz wykonywać nie podobna,
można nie co najzłej trudzić markę
niem

Maks (z uśmiechem) Charkemianin, markemianin,
Jan Nardzo stuszenie, one karkowaję

skazując, że egzystencja purpury stawy.

March: Tak, tak.

Chaks: Ładnie to i dobrze to najwięcej, ale
działło jest niepoaktywne. (do Marcha)
Tylko tobie, mój miłośniku niebiesko,
oki ducho przebaczan; u innych tej
niezłoty nie chcesz. Tobie przeba-
czam nawet; to idea eksperymentu
ludzi stoniarów czy jak tam...

March (ubiera się u surdut) A propos tego
miatem śliczny sen...

Jan i Chaks: No!!

March: Który seniej wstawiła mi się
prezencja apostoła innych idei...
Jan (przeznawia oko)... o rzecz tej brucy,
stwierdzenie spotykam codziennie, hm...

March &! górze tam, byto z nią u mem
widzeniu nie wiele.

Chaks. Przekonaj się nam: nie bij się.

March: A więc była cnota: z tweni exaru,
jęceni spajrzeniarii; kabanowa,
mi urosami...

Chaks. Powoli, powoli (sunie się) Janek!
goń no wodę, bo ledwie się go potem
docucim.

March. ⁷ Wie ma obawy; sen nie jest ex
existens.

(Ktoś ruka x tytu sceny x okno. Wskazuje się x niemi
twark Rudka, kolegi x grubą łuskę x rękę.

Jan: O i Rudka! bravo! / idzie do okna
i otwiera je.

Wszyscy: Jeroń! exstem!

Jan: Chodź nam tu pomóż. Omuwiamy
subtelne kwestye: o ile kobieta może
nas uszczelnić?

Rudka: A ty nie tylko temu zajmujesz.

Chas: Daj mu spokój. Albo on wie, co to
kobieta.

March. Basz Rudka może xabrać x tej sceny,
wie głos, bo uierał xkeryta go
starcata Venery

Rudka: (przewsi głowę, tu goiwe, xch, xch,
stachie na pierś) / och! prawda!
prawda!

Chas: Ty nie graj, do dzabta! lichej
komedzi jak xmanierowany. pro,
nieurozalny aktor. kiedy, że kobie,
ty idealistom nie xussa, a niek

ideaty nic nie zrobię, tylko bez,
czelność; to bezczelność posunięta
do ostatecznych granic.

Rudek: Ta karax zolobynai Tvoi nie ches.
Maks. a wisc nie uchaj sie do bab i ba.
sta.

Jau i March. Prawo!

Rudek. Ke ty tez o niczem nie gada,
cie tylko o babach.

Maks. O wystawany i sine kwestye jak
up: xxxxxxxx nie lubon czy jak
Jau

March: Wie ugnaj sie o tem tak pogar,
dliwie. Moim zdaniem to bar,
dno racjonalna mysel

Maks: Aa, nu, ja nie nie mówię

March: Pomyślcie sobie, jak ludzie sto,
wiadnie stworzylby potzge, gdy
by chcieli potzgec sie w jeduz
catość.

Maks: E! chcieli... to wielki znak ty.
Jau

Jau. Naturalnie; zastawca dris, hie,

dy to kult idei narodowosciowych
kde nie dosiżgać szeptu.

Charek. Dobrze, dobrze. Każdy pojedynczy
naród wchodzący w skład tego
wspaniałego państwa stowiańskiego miał
by u siebie w domu samorząd;
tak Polacy, Rusini, Czesi, Chorwaci
etc; wyznali by u siebie, jakby to
ko chcieli. Wszystkie zaś to narody
łączyłoby coś w rodzaju wspólnego
ministerjum w skład którego wcho-
dziłoby delegacji wybrani z po-
jedynczych krajów. Regulowałyby
one stosunki ekonomiczne między
tymi krajami a zarazem
reprezentowałyby na zewnętrz-
nych państwach stowiańskich

Jan. Aby coś takiego przyszło do skut-
ku, potrzeba na to witalności, której
brak u wielu jednostek, a cóż dopiero
u narodów całych.

Stako: Dabiby ci witalności. Długo na paucz
grozko utopiłoby jeden drugiego. Każdy
długo robi sobie, swój partyci, a to

bie nie, ani na groch.

March: Tak, tak; skowinikum: at co nas
daje, dzieci at innych i atacka chin,
shim nukem, wumutx stanczoro,
bi nie duskus.

Jan: Płomack to ludzian, to iz estasz na
wargata, bo na takiego uchadzi dzieś
kaxidy cztok pocziwy.

Rudek: Porado stuska uwaga! Uwazaj,
cier jak nie czesto nie pautarka:
kacny to cztok, ale dury, oba no,
zcia restawia nie kakem, tak nie wrio.
Tie jedno bzda, stadi na drugie.

Mark: J wfabich exarach wzgwai by,
dzi do wntosi - to kbt cigko

March: A arciak warty - bzda jzili
nie samemu plonion zbieraci nie
bzakie, to nginie nie k nadnie,
jz, nie nie umarcowato nie kycia,
awre...

Mark: E! nadnie!

Jan: Chocia nie nadnie gtorasz
tak exygtne idee, kotarska jzili
kuajdzie nie jak, examobaz to,

waryjskiego
Chako: O widziak! A siuta ci nig - musina
wige nam opowiedziac, jak to bylo?

Rudak: Co nawiedziła cię ta Twoja wesnie?
(czuwaśi oczy a górz) Dacie!

Chako: Jostis' cichaw to chadz a namis. J
dxiemy wstanie do uleczarui wa
suicidawis, przy ktorem charekops,
wie nam swój sen.

Rudak: Te... to bardzo fawnie. ale (robige
gest licenia pienuzky) - ja tycho akawe,
mich i to jni 12 ty.

Jan: E! to nic! postadlamy is.
(Rudak miha a ka akua)

Jan, Chako, charek skubaja, kapeluszy, lasch,
ciaguz to aszytoho a katon, a pod toka.
Wkrohu ubieraja is, biara is ka uzet
i spiewajac " Gaudiamus igitur " az,
chowa.

Jan: ^{Kurtyna.} charek... ty! Jan...
charek (awid grupy swick) wie...
Faworyz...
13000...

Akt I.

Curcutara przekrzykiwały dwiema kumpużkami
 się alcaami. Wiele kobrańej miodkicy "no,
 tyjskich giun, mundańkach. kieckór-wre,
 drie btyrkaję pochodnic. między miodkicy
 widać też i starona panów; także panie
 i pauny. Przed podziwieniem kurtzyg stychać
 spien, k dzuram porarón. Na podziwieniem
 kurtzyg uszy spiewają, a wochłopeniem
 głowami:

"chy jure bez szargi nie kuany spiewo"

... Gucy prósy.

Do wospiewaniem powstają skucy; dają się
 stycieć gtoy:

Jedni: Kto ma mówić? Hej!

Juni: Kieciński miał przekuwawiać

Juni: Nie widać go!

Juny: Wiech mówić ktoholwiek! Ekas
 uija; Policza, wajska przekuwie
 nam.

Jedni: Karku! mów ty! Janyśny - mów!

March (wzrost grupy swick) Nie przygo,

Fowarym! Kuanie uis, nie wobce obiza
 jbst mi nie płacze.

głosy: Naturalnie, sto w życiu narzęda
kółek udkiatu nie bierze, nie mo,
że umieć przekuwiać.

juwi: Juwato charek!

juwi: Ha! on riedzi tylko u danu i 'dza,
bet wie co robi...

juwi: (szederes) : cba chleb robi

juwi: Juwato ... bo wuzgłto rejdzie na
niezem

March: Dobrze. (wstępuje na stopnie dośrogu,
sobiego grobowca)

Koledzy! W takim samym, noc stycznia,
wzruszli nasi przewodnicze prze,
cju tyranowi pátrocy, wzruszł x pal,
kamni w uchu, by xdołżyć wolności,
by xdołżyć xcesy addech dla pierwi
siemniszej siemwola...

głosy: Głosnij! Głosnij!

March: (daj mi mi) My dżio o xdołżwan,
nie bronię wolności, przgnaj mi
na xaxis, anaxje nie moiemy...

głosy: (x jwnej strony) Co? niezguz go?

głosy (x innej): Cicho! cicho!

March: ... My nie pójdziew przy kubno

11
ani nie uważać & nie wolno naszej
uniwersytetowi. Robimy coś to, co leży
w naszej mocy: oto od dwóch dni
już nie uczęszczamy do szkoły,
by zapisać, że my Polacy polskimi
chcemy szkoły: tylko do polskiej
wrócimy...

głowy: Tak! tylko do polskiej!

March: Ale nie dość jest zacząć to walkę,
musimy ją prowadzić dalej, a jak?
oto nad tem zastanowić się musimy.
i to jak najrybniej, zanim nam
policja weźmie & sordactwem nie
przeszkodzi. Proszę więc kolegów,
zgodzić się na zdania & sądzić,
że zabrani tu starsi panowie nie
uchylić się od udzielenia nam
swoich rad. (Zastanawia; na chwilę
robi się gwar.)

Kurawski: Ładnie, że na zdanie mego
poprzedniego mówcy każdy się
zgodził. Staradawo o takiej przeto
się, takiej literaturze i sztuce, o

Takim dorobku kulturalnym świadczą,
czym najciekawszy o jego żywotności na-
leży przekonać iżak jego wstąpię
jako wystawony. Ale nie tylko to.
Chyż iżdany, aby ci, którzy nas nauczy-
ły, tak czuli i tak wyjęli jak my,
aby tak goręco i z takim wprost
religijnym uczuciem kochali nasze
narodowe ideały jak my, czuli aby
byli jak i my Polakami. Obecnie
jest rozdrożenie między naukowca,
lauri a uczniami, nie ma nie
tęczy a wprost dricli.

Stary: Prawo! Głuszenie!

Obrotaję zamieszkanie. Stary jęzowiec
podsuna się coraz bliżej ku mównicemu
i murce; „gimn. II e”. Oczekajęc usuwaję
go zwolna z bok.

Kurawski: A więc nie pierwszy wstępną
do szkoły, póki nie dostanemy

Polaków - profesorów!

Uczeń I: Każdy bezwartościowy kłóci

nie ważyć zadania; są stussum. ale¹²
co nie tyce tego nie uczęszczania
do szkoły, to wpiern musimy to sprawa
uzamówić z rodzicami.

Głowy (z różnych stron) Alboż my mamy
synki... Prek z nim... (Pierzgnisto
go, chwile trwa karmienie.)

(z grupy starszych panów uschodzi jeden.)

Starzec I (siniy, jak goty; z długą białą brodą)
Kochani moi!

głos z jednej strony: Opatrzcie! jakiś tatuś
pewnie będzie was napędzał do
szkoły...

głowy (z innej) Cicho, cicho!

Starzec I. Kochani! Powoli dkiatajcie
a nie gromzczujcie się.

głos: Prek ze starzym...

Starzec I: ... my choć starzy (z ciche
wziewaniem) mamy serca i z ciche
wziewaniem patrzyliśmy na was,
jak uciec mali bohaterowie

manifestowali swe uczucia. W wa-
szych sercach widzieliśmy światek
nowej Polski.

Głosz: Zwiastuję wam.

Juni: Proszę o spokój.

Starzec I. J myśliśmy odwołali wam
pomocy krwi z waszej krwi, Kosciom
Kosci waszych. J cóżby powieściata
na to ta rcha, która nieco utodra
w takim noc sta toczy krew was,
ga ciemniejszy? Czujby rumiany
wstyd nie obrył purpurą, tyb lic
bladych od wark serdecznych.
O! nam nie spocząc. nim nie
cijęzgu na wiecie światu kwarantym,
wstania.

Głosz: Tak, tak!

Starzec I. (dalej) wiec my staniemo obok
was i silnie z wasz pójdziem
krok a krok. My was wosprzegu
radę, a wy was karatem, wa.
Cierstwem. J bzdkiem walczyc do

13
ostatniého tchu, do ostatniý kro-
pli krvi; křivím, ale nie křivím
křivím.

(Rozkřivím agornia arysthuk. Křivím
čtopakón křivím klas biekúe do
starca: „Panie! bžogostan nam! Čiata
naske ushtë, ale křivím ducha
w nich!“

Starzec I. Starzecie tego ducha! bo on
panem čiata, bez niego ono pro,
chem tyko, bez niego nie masz
tek; křivím starca čiata arysthuk
gón. (cały čtopakón)

(Juni cały, go no ržhak; utodriek
bierke go n ržhak).

Starzec II. křivím papukednik pržgurek
nam utodri ponac starokých; i ja
tek jej nie obmawiam. Radre, i
duak postępowai legalnie. křivím
gwattem nie dopisemy, křivím opu,
křivím skřoty.....

głoz: Boie, doie ... co on plieie

Starzec I. ... nie opuszczeniem swobody
pragnia, wam wróg języcz wark,
nie takim strójkiem godnym nie,
nieślubów, ale nie lubi chcą,
czek być kiedyś inteligentny...

Glory: Co za pan! co za arystokrata!

Starzec II. ... nie strójkami powtarzamy,
ale umowa, ugoda, karta twarda
nie wzięto na drodze legalnej

Glory: Dajcie tych bredni, sciągnę
go (usuwa go)

Uczeń I: Otóż jak sprawa dotycząca
stoi, kładamy polskiej swobody i was
ucznieli - Polaków. Jednak, każdy
powinni tej kładni przetrzymać
wasz wyższych swobód tj: przetrzy-
mania ~~wasz~~ plan korporacyjnego
dla uczniów starszych

(Chwilek kawałka sztycy)

Marci: Keniosek kolegi kładą mi ^{brój} nie na
czasie. Sprawa języczna polskiego
jest tak święta, że nie powinni
nie tej taksy i innymi drugo.

19
ekeduceni. Po prostu bytoby to nies-
fanacya, tejże sprawy. Czyż kreacja
stowarzyszeń tajnie kawierszwać
nie możemy, musimy mieć na to
pozwolenie z góry?

Stary: Bardzo słusznie.

Starzec I. Pratański projekt tych tajnych
stowarzyszeń!

Student I. Cichaj stary, i wleń miśdny barba,
uzyskie leses!

Student II. Biech się na drodze legalnej
skadnie sięgna,

Junii: Ha! ha! ha! To um dojechać

Starzec II. Kształniccy! Nie dacie dojść
rozwodne i rozrządzeni do gtonu,
tylko jak barany lexicie na oślep.

Stary: Dojście um nie uzgadac! Ho swackej
jęz legalna iżtha nie uspokoi
się

Starzec I. Dobrze - opuszciliście szkotę ma,
niefostowalicie few niby swe patyżo,
tyczne ucucia...

tychże uszucia

Stary: Stary nie drwij.

Stary II: . . . no i jaki cel tego. czy są,
drucie (ie wróg karak da wam
czegoś izdanie. Nic. Polowz was ke
szkol ugdałi a druga potawz be,
dnie gorzej uciskab iixi dotychczas.
I tam to szuch i taki powie
waszej (ke ktowiz) głupoty.

Stary oburzenia. Co um nie plucie? Oszka,
lak staronia, niemocz, ostupiak.

Stary II. I tak wy, co nie niczego
kdaście by' oburzmanni w tych
oskach jesterie karokumiatym
kartami. chiaso nie uczi obbe,
gacie od krzyicy prawdy i marie,
jacie (powruch oburzenia).

Stary I. Stulej tego stuchac nie mo,
kua. jakto! krzyica wiedkz! Chy,
ba ślepy moie tak nakwać na,
zke obecne szoty. Lepy lub-co nie
daj Panie - karpedawskyh.

Stary II. To uagrowa ka mitow spr,
ny, ale wy nie jiskere kuajdziem

15
Starzec I. To czego się w nich nauca uto,
dziewek nie ma z wiedzą, nie aspoługo.
Aluzni się tam uciekło naszym naj,
swiętokrzemu ideałom i uczuciom, kabija
się je i niskiey kurpetnie
wice dobrej uczynita, utawci,
opuszczając sroty, dobre.

głog: Prawo! Takich obywateli jak wojwis,
cej.

Starzec I. Wykucz was ze sroty! Dobre,
Lepiej nam stracić jedno pokolenie
niż narazić się na naukę z takiej
sroty.

głog: Dzichi ci panie!

Starzec I: Koprawiaj się utawcy dzobraku
do walhi z wichrami. Kto uto,
dziewcem a kolebce teb uwat ta,
kicj gdzie jak wosyjska srota,
ten na starosi zdusi centaury,
piętno ofiarę gdzie i do wieka
kajacie no łowcy, (Uniesienie agro,
umie.)

głog: Czy to jeden z tych wachniouzech

co u niej wiedli' naszych przeswian?

Starce I. (kapala nis) wyjecha, was we
szkod? A przeto wieato jux' ny,
wucouo? Kato polato nis tak
materzyuch nad niewinowem
chtowiztami, ktorzym wrog niczego
nie wiozb karucic' proch tego swis,
tego kapatu jahi stouat' n tych swem
n tych pierciach?

Przeto, nie bijemy nis. Miama prze,
winiem' wraga naszego udaje' to
wspetniai. Nóg Karce tego ty.
rana, co nawet w tamtem lu,
dowi nie przepuscit. Wskedziechu
jem adleste kubi' wstakazajac' to
xiemnia. Leck przyjdzie, dzień!
dzień w buchu! Pto wien' kursty
oswietli' to xiemia' nieskresu,
okryje' ja, kamienie' quiewu, la,
wa brwi' karumieni' ja; a to po
bajowisko zakryje' rozrojny popioł,
z ktorzego wjdzie' nony Feriko, wa
wa Polna.

14

Glory: O panie! biedy ten dzień przyjdzie!
[oklaski i okrzyki radości]

March: Potrępił nas ten stary, wesoły,
ciekawy duch i zachęcił do walki.
Kości już rzucona. Kroki piekarskie
postawione. Półdzienny odważnie i
nie cofnięty. Na ten szalony
zawieszony nasze narady. Ale uim
nie rozprędził, chciałbym dać i imię,
uim intoksykacji tyra naszego
szczęściem dla narodu rozpisany,
który po tyłowiczej niewoli rzuca
ca pęta i siebie.
(Wzawali stychai tyra, najszkawa)

Glory (przerwanie) Jotdactwo było cunen,
Tara...

March: [dalej] Wykazy im powodzenia,
bo ich sprawa jest naszą, sprawa,
bo ich i naszym wspólnym wozem
jest przekłócone ekwownictwo i to,
kone ze i trawici, dźwiękary, by
dług

Ktżtu seny kamieranie. Stychai głos bo

ucandy „Kapskies”. Po chwili na scenę wstąpił
dwi wojsko z dolytymi kaskami i „czin-
kach”. (Charakter zamieszanie)

March: (uskarżając na oficera):
Patriotie udart iz tu bestja na cimen,
Fark nie uskarżony nawet tej
szczętej kicim usartych. Jego wieck
dzim jeseke krewie niewinnych
ziombów, którzy...

Oficer: Ty nie co tano brzeska...?

March... którzy domagali się na stł,
czkach tego, co im jako ludzkiem
prawnie się należy

Oficer: Ty! Lachu przeklesty! odpowiedz!

March. czy tym nieczekasz, o ile na
to na sprawy nasze powołaj
pauzem, boi bracia ukrajały
w naszych zasadach, czy to będzie
Rusini, czy Moskale naszych braci...

Oficer: co Moskale nam bratem? wsiestk się

March i ogwałekmy sobie wspólnie
wolności

Oficer: odpowiedzaj byku! bo parę

dać signału!

March (nachodzi bliżej) Co chcesz wiedzieć
Panie! Kształtując się, by tu pod ochroną
nieba, wobec tych grobów starczy
się wprostnie i radzić.

Oficer: by muredy radzić?

(Krzyczy widny zebrany)

Dam nam poradę! Wszakże, w
fluks, a co zostanie temu bulku
u teń.

(Do żołnierzy z pierwszego szeregu): Prąd
mi ich! (Drugi szereg stoi nieruchomo,
wstrząsana się walka)

Oficer: O! kapłania się wzięcia. Próbuj
cugle trochę temu tatakajstam. (Stoi
demi brania się) Tak bronia się! o na,
uże was.

Starzec I (zbliża się do oficera) Panie! Kwie,
tuż się nad tą krwią! Wszak to
drisci.

Oficer: Drisci a myśle jak starzy spi,
showcy. Ha! co im wtop użed,
wexemio z głony strzca, co im brem
ssie x lic: to to wolnare jakies, to

markuina. jak wazy to nztubos?
Starce IV. A jak by Two drisci mandowano
tak?

oficer. Me drisci sa postuskus jeso carstij
masi (kiesua n3 tny wazy)

Starce I. Ale waske utamie by postuskeb,
stnem gxxerxstj

oficer: Co gxxerxstj! Glupi' stary (skacne
do miogo)

March. Nie obraxoj suajch wtoron (tu kchye
oficera tak se n3 kuchwiak)

oficer (uiderca + piero Marcha, ale xabla se,
shixugta n3 po xaminiu, March pada na
xiemis) J ten bednie mi n3 tu uicorak.

Ucxuiowie xucxajz n3 na oficera i noua,
lojz go na xiemis. Uojzho tycho walcxze ruz,
bicya na nouoc, drugi xerxy, stojz nie
wobrak xaxbanu stoi obojstnie.

oficer (noualany xolstawionym stosem) Pybi
nie stai! Ogwia i napexob.

Chuk karabionu napetura xenu; xamilexa,
nie, z stojzo bokxsta oficer, wstaje i uic.
ka. Killa pada. Stidenci xruw xapira,
jocem wojzkiem cofajz n3: na xemis mi

18
dać porzucione pochodnie, stoć matym
blaszkiem oswiecłaż, teat. Na scenie
kortaś sitho starców i pań. chidny
ranym i leży charek. Cios skabli powa,
lik go na ziemis; ostabb na chwily)

Starzec I. Niedny chłopa! Kyn! Cios ska-
bli onieprytomik go na chwily.
(Do atackijeszch) A chadsie tu na po-
moc! Przymiercie pochodnis! (Jedna
z panienek wchodzi z pochodnis.)

charek: (z przestachem) Co? co mi jest? czy
kren? wie! Ha! coby u domu powie-
dzić? ojciec a matka - matka?
(mruży oczy, bo swiatła pochodni świeci
nie może.)

wchodzi Puzytro - grabarz z latarka.

Puzytro: Daxe! pomytij! co tu brnie! to
takich niebożych. Ha! (twicci jedum
kropami u Trax) biedaku sam na
nogach nę tu przyniosł! Nie wiesz
Cis z parady? Nie bity si drwony,
tylko huk karabinów graty ci.
(idzie do starca cucaszego charka)
Takiego dnia few cucentax nie

Kuśak, Kochany panie. Tak i tu to sobą,
ksi' władzy.

Starzec I. Ha! a czemuś boję się nie pokazać
bili'.

Pytyś: Tak i to prawda.

March: (przy pomocy otaczających ustaje i idzie
otwartych rękach ze starcem)

Pytyś: Kojekata wam panieku śmierć no,
czy (stychać spien z oddali)

~~Starzec I~~
Starzec I: No! nie strasznego.

March: Oj! Kojekata! Kojekata. Oj! umiesz
teraz nie nie robić wsty, zawiedziony
nie u swych markeniach...

Starzec I. Lity, mocy chtonere (wzchodna)

zumi' spikowajsz "Boże ojciec" archodna,
kabitajsz, kwotki kabitich studentów i po,
skoli' wychowca.

Kurtywa -

Pokoj stromnic unublouany; na stromie vprawy bližej ku muckoni vnuj stoi stol. Vedok siedri: ojice karka, Babka, sestra karka; vo karkaj chavci vnujo drevce: Koria; a jednym rogu vo lnej strane biurko, a okolo toho karko. Ojice kryta gazeta, babka robi pan, croche; karka pise kodaciu. Strychaj strematy.

Lucna I.

Babka Haje vnuj! vnuj nas!

(do Koria) Koria! vnuj babci vnuj, o tam jist vnuj ch. karka.

Karka. Tam na stolicku (vnuj stremat)

Babka: (Kesia ni) Tak byto; v 63 r. Pariz.

Tam (ojice vnuj stremat opoviadaciu, patuce a gazeta) co tych vnuj bicola, kon vnuj do vas, (obiera vnuj, vnuj ad Koria) huj vnuj pilyzovat ich vnuj vnuj a vnuj vnuj. A potom byt do sadu vnuj, vnuj, jako vnuj ich stromic. Jako ni tam dobre vnuj...

Ojice: Pospominat sobie dobre (vnuj stremat)

Koria: Tak! vnuj to tak vnuj - ja vnuj

Ojice: To vnuj, to tak vnuj, jako vnuj karko... (do Koria) A vnuj siedri

Sturica: Proste, vaistva - ot kruh upadl pisek
kamin ... chary, obruty.

Motla: Co? kruh? Boze tak jak u Tadrivov.

Ojciec: (uderka a stak) a msaitem, aby nř wicka
zami x tymi oberwawicami nie wtocok.

Babka: Ě! křg tarhan! Co ptak ma do chto
pca?

Marya: Mamusiu! jak to byto u Tadrivov?

Motla: Dřivn pzed swierciz naszey Tadrivov
tia upadl takře u kamin kruh.

Marya: (kostonawijac nř) kruh ...

Sturica: Co u tem xrobic?

Ojciec (rozgwiswany) No? co u tem xrobic?
Křen ... Tumanisko...

(Sturica stoi) Wyzkuc go i jak ...
Sturica uzbawi.

Scena II.

Babka, ojciec, Motla, Marya, Loria.

Motla: Nie gwiewaj nř stary, nie jessere
nř nie stas ...

Ojciec: chie to u ciebie, nie. křeruc, mi
chtska u gimnazjum, to takře by
drie nie. Nabskie gadanie!

Scena V. Ci sami. i horch.

ten chłonekyszko?

Marya: (niek) nie odrywajcie oczu od kieszona
na lewą, porobił, a teraz pewnie się
dzi u koleżon...

Marya: (mówi się) .. owoc żywota...

Scena II. Ci sami: Matha.

Matha (pochwyciła w oku)

Ojciec: (wstaje - wchodzi gazetę. Pochwyciła w
okno. Słychać stękanie) Stękanie co się
tam dzieje. Wajsko przedi tych no,
drabin. Ko to ten ramiast siedziaci
u domu, musi myśleć o jakichś urwa-
kach. (do żony) Gdzie ten charakter?

Matha: Albo ja wiem. Gdzieś u koleżon
pewnie. (słychać stękanie)

Matha. E! co tak się trząskacie o niego.

Przecież to nie 2 letnie dziecko. Niech
się uspokoi, jak to zawsze powtarzał
mój waz. Żle to jak wstę skusi,
ale wstoda krew, Fundus u domu u
siedziaci

Ojciec: Fundus, no ja mu pokazy, bo
dzie mu latniej.

Scena III. Ci sami. Fluxca.

(March blasy, uandranuiony, osy istrazuunio)
March: Caturig raxchi! (bladerie xaphe, na swem
buniku i minowolnie bierke do rax-
kriazhke. ojciec chawri po pokojn wtko,
uxony.)

Matha: (pochawri do Marcha f czule) Moie xjere
co? Kaxis praxuicic kolacze

March: a nie! caturig raxchi! nie jisteno gto,
duy (siada przy buniku)

Ojciec (chadrac) Pennie wtiexy iz gdxies,
bicda, wie gdxie, stryhuje jak Fen
astatni robotnik. Jemu polityka
u gto wie (staje nured nim) a btye
ty dxie u szkole.

March: (wstaje) Nist dxie wie byt.

Ojciec (chawri dalej) Nist; dobre.

Matha. Ej! dajciek pokij, nie wloccie
nie, to i tak pokus. (Kesar bje
dxierista, - matha siada i praxela,
da gaxet)

Prabla (wstada xkranie) Drixhi ci Noxie!
jux cis nachwalstan, ferak magz
iwi spaci. (chce wsta)

22

Maryja: Małe Babci paniówa (wstać - stała koczka)

Babka: O moje dzieci! jak cięzko mi tak
— samej być. (opiera się na ramieniu Ma-
ryji i idzie)

Ojciec: (ciągnie babkę z ręki) Dobranoc babci!

Babka: Dobranoc ci Chrystowa! a wieś tuż
zjawa chłopcu. Chodź no ty wiek cię
uscisnę.

(chodzą idąc do babki)

Babka: Gdzieś to bywał? aże ci sto,
wie, lice porozumiewało, jak wtedy,
gdyś słuchiwał opowiadania o 63 r.; 68 r.
Straszne to czasy... (potrząsa głową)

Ojciec: O B! Te opowiadania!

Babka (nie zważając na to) A i mój Leon
Ten pierwszy był taki sam... (na
chwili wstęka na nią) Noż! odepść mi
... tak to wspomnienia... mnie
starej

Maryja: Czymu babuniu? Tej czerstwości
nie jedna msta by babci poka,
zdronić, jeszcze dłużej takim wese,
lic się będzieny.

Matka: Jakie miłe wiadomości? (pokazuje
karta ku słońcu) Rachej tauw.... (Do
wzrostlich) Dobranoc wam! Kiech
ten rozprawy wasze smutni.
(Mam ciutę ja u rzece.) Spij spokoj,
nie, to widzi, żeś umieszony, a
że na ciebie ojciec pokrzyżony, nie
martw się, wot wznah to twój ojciec
(uśmiecha)

Lucia. I ojciec. Matka. Marek.

Ojciec (do matki) Co tam było u miścis?

Marek: E! nie takiego...

Ojciec: Jasto? strolawo, kren is lata,
i to nie takiego

Matka (która czysto gawiedzi ustaje)
Joké lepiej spaci i jinnu exasa nie
kabitraj (uśmiecha)

Lucia. II ojciec. Marek.

Ojciec: Krenk był nie do opisania; wój,
sto wexwawo. Dawe! Co aj tek
uzybiacio!?

23

Marek : Nie będo wie tak straszno.
Priswano tyho na cmentarzu.

Ojciec : Priswano? kto?

Marek : Studenci.

Ojciec : I ty wieczyj nim?

(Marek : milem) No? gadaj?

Marek : Tak

Ojciec : I tak wiez, stuchasz. A tylo raxy
ci' mo'wis, abys' od takich bo'ob
ustekrymywak n'z odalaba.

Marek : To n'z wie sa bo'oby, prony taty.

Ojciec : Milem! wie bo'oby. Rano wie idzie
idzie do szkoly, poobiednie idzie
gadzie n'zi i'bie n'z z robotactwem;
tak nobi' utrodziem; utrodziem
kaczajaca d'ekuzna, sadzicón

Marek : Kieroty; tak musiny robie, ale do
kasyjskiej szkoly wie wosciiny.

Ojciec : I wiek, glupiek, jakie tego szutki
brada: jednych parawic, nobi,
ja, a moze i' trupem kadriscou
pragniosca, imyeh z najlepokym

našio nrekuca; miych u koiem nopsdax
na Szbir lub u soldaty na wojny.

March: Wolę najwiŝszake nrekarinio kurrie
nix stuchać bluxnieroŝtu...

Ojciec: To gadanie; to niŝtwe fraxesy.
Ja ciŝbir ubieram, daje ci jic,
daje ci miŝce, gosiŝy, miŝt niŝ
niŝy, a ty o gluxpotaŝch myŝliŝ.
Kto ma piemiŝdke miŝe sobie na
to poroŝic, ale nie ty, dxiadu.
(xiada napreŝcio miŝe)

March: Tactw! miŝiŝk wbreŝ swem paxe,
konarim.

Ojciec: (~~praxe~~) (nie daje poroŝic wkruxceŝim
po sobie) Co puxeknarim! chojem paxe,
konarim jist, kŝemy poroŝim biŝ
praxtyŝim i nie trwoniŝ niŝceŝ.
A ty jakim jistŝ? u & blaxie, gdy
joxeŝe ^{poroŝ miŝiŝcy} ~~brax~~ ci do ubaruxenia
gimnazjum, gdy na poroŝ miŝiŝcy
miŝyŝy miŝ niŝce nreŝyŝe, to
ty myŝliŝ o jakichŝ wuxenbach.

March: Ojciec! jak miŝiŝk raniŝ miŝ

24

serce. Ja wiem o tem dobrze, ale um
szę wnieć pęta, bo miś dusza. Ty sam
dobrze to czujesz, tylko brzydasz, prze
denną, boisk iż rozptominiać ić
napatn n duszy mej. ...

ojciec: Wiem... wiem, no, no - to jest pra
wda, ale nasze mi ciębie kłab.
Czemu to wtasnie ty miatłysz ciew,
pięc? miśk ciępię, umi, dlatęsłę
ostroszym; (k niepodobem) a moie
ta rada napókna.

charek (zastawia Twarcę zshami. ojciec
wstaje; odstawia um ręce.)

ojciec: No? Co? chówie!

charek: ckie wiem; peremawiaćtem na cimen,
farxu! jistli niē dowiosz...

ojciec (muosi iż) o widziś! a potrzeba
to też, potrzeba...

charek. Kiedy Father, jak serce boli, to kraj,
ce, shonyce...

ojciec: a wola na co? Co ty wyślioz, że
ja niē czuję, nie mam serca,

jak ty. Och! wiek on ptacke brwa,
wieni trami a ja milczy, parę u wst
nie puszczam, bo kocham cię, bo,
cham na, sadzię. choje gębowanie
jęknie ajękny nie zbawi.

Marek. Alexatam! dobrze, ciwaraj, że ja
wobry, nie mam nic do straca
nia

Ojciec. Chyba, że tak sprawy najniżej.
Nie wiedziatem, że u cię stary,
zapracowany ojciec nie nie ma
że nie pokuwam się do odwodizce,
na się ajcu i matce za anowoty
i Fundy

Marek: Wżę wstąpię ojcie o nej hu to,
bie witosi. Kocham cię, wiem
dobrze, ale teraz nie mogę
wstuchać tych rad, które dajesz
z Fundy, ubręta u duszy twój, bym
za wieni nie porced. O i nie naj,
dę, wstucham Tyto wionych gło,
son Twój duszy; za wieni naję.
Choć synowie nasi będą mo,

15
gli' otwarcié rozumawiac' k swemu
potamstawem bez obawy o ich do,
bro materialne. Kal mi cis, ajice!
Pennié, uwarthiw cis; apustossije
moje to nicjore przy biurku, które
zyskujesz agronomicznymi uadziéjami
ale to damus, nam nie wolno,
ba - nawet nie mozem k systemo-
sumnieniem spetwic obowiazków
kabsimych, musim nie wzrec
wszystkiego, nawet utaruzych
kajen i warzen

ajice (caly sie go) Danyj mi karba! Te cis,
pka wzniowka, jako ci zrobitem.
k grunice ekscy przykroj, ci
racze. ale patrz - jam ju stary,
nie masz u mnie tego kapatu,
wszystko poszechata trocha o
chleb kabsimny dla ciebie, dla
kabsiny.

(Dzisi nie uchylaja, matka staje a dzwina
niepostawiana)

ajice (mami dalej bez przerwy) ale mimo to

paniustaj kawce o tem, ze two cice,
piewic bitych majem, ze, sdsley (co
nie daj Noxe, (slocha i catye go)
xestoli cis, gorie Panie! mo,
cuy! ... (placze)

Lucia ^{III} Ci rami i Matha.

Matha (uchodzi; konwencionalna) Co nig wam
stato?

Ojciec: At co? uszygnany uiekszepli,
wi, ni tu wam ni tam.

Matha: Ale co jest puzecik? wiele to
kafary ulicne?

Charek: Wie mamro! at konpanistywa,
lisy nasze potowenie i smutek
was ogarnat. Jednak idiny spae,
do juu czas.

Ojciec: (gdy charek catye go u zhy) No spij to,
Roznie; jexere bezkie dobre.

Matha (catye charka u exota) Nie wie co,
kumicem. (uchodzi u ojcem.)

Secna. Marek sam.

Najpierw puxerxa Księżki, potem cho,
dxi tegim, uerwanym bratkiem po ko,
koju. Lampe szrejt, tak że u potuju
jest nóturak. Po chwili usiwa iz do potuju
matha.

Secna. VIII Marek. Matha.

Matha (cichy) charkn!

Marek (odwraca się) Co manusziv!

Matha: Czem uie kladkicx iz rpać?

Co ci dxió Fabryzo? Ej! ty! co! xbrój!

Marek: E! co! puxemawiatem na cimen.
Farku, potem pchustem oficera,
no i tyle.

Matha: Driechy wroje. (siada na kraju
Ławki) Daj iz Puga! A dycie wie
o tem?

Marek: Pawiolskijatemu tyłko, xeno puxe,
mawiat.

Matha. No i co?

Marek: Kłócilimiy iz Frochez, potem dabr
uie poruac, że jest dusza po uiej

stronie.

Matha: a co bracia a gimnazjum? ha?

March: Wyleją się

Matha: Co?

March: Wykucą się

Matha: Dla Boga! dżiecino moja!

March: Mamusia! niech na ten się skład

cały.

Matha: O nie mój mi! jak mi moja,
chy przez ucznia krytha a co,
kruty na wojnę lub Sybir. I na
tam się chowata (placze)

March (błoga przez się i cętyje ja a rze)

Matha! nie placz, to dla tego
ideatw, który w niej duszy nie,
nie, twoj krotka i wielkiem
tęciem oskarmita.

Matha. Te warte ramiona miatyby dawa,
gaj cętyh karabin, to pierś mi,
taby chronic tego kętygo cęty,
nonnictwa. O dżeciu me!

March: Mamusia! może nie doniosę,
może się jako ujęty; jętko

nie wie jest ten straszny.

Matha: Daj Hare! ale janieś etc przekucnia
usuwa ja, mi wszelka nadzieja. Chac,
ny kruch opadł dnie a konim...

March: (wstrząsnął się i ale usłaje spokojnie)
Jedzi? To nie wie rzeczy. Hojha?

Matha: A Tadziś? O janieś mi ciżba by,
to wieśi ten cios.

March (z moca) Wszakieś Polka?

Matha: Rozumie się; ale jam też! matha.
(Dawno głows Marcha i patrzy um wocz,
Marcha. btauwatami tych oczu
patrzy na mnie dwa utodosi).

O! janieś była dumna, gdy liczwa,
libi profesorskie, chiatam cis mi,
dnie wielkim, stawym

March, rozgorączkowany; awdnoś się i sta,
kim bledz. Kiczi, gdy swit wolunsi
kabyznie, w zarkujacej pomroce
nie woli dostukceja, ludzie i moje
kontury. Wie nakwe, mis po i,
miejm; powieska tylo "Patrycja"

i on walczył dla dobra naszego?
I brata, piastunki śpiewały dzieciom
o matym bohaterce a matki...

Matka (przeżywa). - Ty konity. O dziecię! Ty roisz, a mnie serce pęka. O no, pływaj me ty, gdy kumisy nie przybłądniesz na wiadanie, gdy nie brata cię widziata pochyla, wesoś nad bimbkiem, gdy wiec, mem nie przyjadiesz uratować mi ręki na d. (uderza w gło, iły ptaek)

March: Alei mamo! jessere nie tak straszne; jutro zobaczymy.

Matka: O to jutro straszne. Monitęj jax pacierx?

March: Wie jessere...

Matka: No to pomóż cię do Matki No, sziej Czycoschawkiej, by cię storo, gta, bo u niej jessere jedna so, ciecha. A uodalisi na pieriach wasz?

March. Mam jąbieś.

28

Matha: ^{jaakly} (Kaxypocumiata sobie) Aha! piakie do
komudy, uzioga skapleka) Owek' ten
skapleka na wiebie, on eis uchr,
ni weked wozgethiew (wstada un go
na szys; catuje go w gtowa) jaka
twa gtowa goraca? Nie chary?

March: Leb mis' Fresh boli.

Matha: Jolx' wisc' karak' spai. (March ca.
tuje ja' rsh; matha adchari)

Scena. IX March sam.

Chawi po pobojw. Kolejniej skapleka;
kura go na stob. Potem charki, uia,
churk rsh; i skapleka schowak do wie,
xeni. Kura bluz, lamp, gari. Jarna
sunya kniznicowu swiatla pada na
pawlog, Tux' puzet' l'obiew. March
staxie is a ubranie na l'obko. Cixa.
Kegar bijs' jedznasta. March puzeraca
is x bodu na bok. Po chwili stychoi
jak x ciemnej strony pobojw chichocze
nie, sbrada is Roxpach. Wtary jej

rozwiłte a miedodzie. Szata biata. Szyla z
nad uchem marka:

Rospacz: Chi, chi, chi! kój gawiecka!
To mi tak, jak ci się zdawało,
zbowiać kraj, (a inoim) nowe kraj,
konty otwierac, a po co? by wybić się
nad kolegion! (poczerwca się karch.)
Ha! niedobrze ci? jutro cię ubiorę!
- jutro sad, sad, sad... smierć,
smierć, smierć...

Po przemianiu krzyzycza zsuwa się Madrija
w białej szacie, który jame blond.

Madrija (stała a miedze krzyzycza): kiej bój się?
postawiasz ucciwie! męstwo, jak nie
wdrinę obywatel.

Rospacz: Ha! ha! ty obywatel! Jcóż ta,
kiego zrobisz dla innych...

Madrija: Dzielki tobie tylu wzmocnitę się
na duchu na cumentarku, nabud,
to się do walki...

Rospacz: o prawda dzielki tobie jutro ty,
le ugrucza ze szoty, poprzedz
w mrozy Sybiru.

w uspany Lybica.

29

March: (puxex sen) O! O! O!...

Rozpach: Noli cis? uskar chciatis tygo? kto
gtorowat na rebraniem iu na cunen.
Tarku. Ha! powicok?

Nadziya: Icie ci nie bogkie, ho dxiata,
tis a inis wielkich idei; dla praw
udy, dla wolnosci, dla Polski.

Rozpach: A myslisz, ze naprawda, tak bylo?
Tak?

Nadziya: Chwili tej, kiedy bsi misz puxe,
nisic do rebranych kolezow, kiedy
uciesik pracy kumartych puxachow,
czechatis a upragniczeniem. Pragniesz
dobra Polski...

Rozpach: Polski? Juzgo wtarucygo. Chciatis
kajasiaci, stac iu bohaterem dnia.

Nadziya: Ila siebie chciatis tylko drobnego
wspomnienia

Rozpach: I czembyś misz na to nastuzic.
Rokptomniczeniem tych ptarich
serc. Icie wielka to sztuka. Za to
jeskere nie masz niesmieritelnow
Po za tem czembyś na iu nastuzic?
Czem? Czy masz jakis xelucnosci?

ot umawiają w siebie, oszukują się,
a jestes naprawdę, serem pod każdym
względem. Drexwo tużko marzeń, to,
jen i myśli nie pokrzyje kwiecie,
któreby ludzito oho ludzko, ni ten
nie kaowuje, by im, kowzję przy-
nieć. (Do ucha mu uisai sycząc) Lgi-
niek, jak ten pies; uajita twa bę-
dnie nieptakana; o! nie będnie
ona matka, dla ludzi; odwiedza, liz-
perchrydło robaki, które stożka do-
reszty nioką twój... Słexna przy-
żtosć... ha, ha, ha.....

Nadzieja: wychodź ze snu światła - podaj,
ta nie nad słońciem) Charus mażek my-
śli, etc; one nie porwałają dnia,
tać. ktośdy jessie; przystoć uż,
cizga ku tobie ramiona; kto wie, co
zbudziś w jej tonie

Rozpacz: Na naxie nie zrobites nic a ju-
tro smierć. Ale jebi zginięta to

Nadzieja: ale jebi zginięta, to kandy ho,
wie: „ktośdy! może być coś zrobić!
I urosnięta!

Rozpacz: Zginięta.....

30

Madrija: ... i wrosniem, bzdziem obry,
mem, chwata cis atury; ludzie xcia
cis xspominai beda, a cicha tra
Trysnie na jej policki. Tak i ona
dowie iz, ze ten wielki to ty, kto
nego tylo xrobicem powrata.
kies, ona cis hochata; nie jedna
nac xpresita jej boska glowa o
Tobie; nicrak u xrania, ton ucy
wpijata swij wroch pragnac cis
ujaci.

(Charek xkewraca iz a strona ku widrom)
Nie bylo dancem ci jez blizej i lepiej
pauai. Ona bytoby ci ~~u~~ xieniz
kajem xuznita, ona cis ucaci, ona
cis uwielbi. Cxy moiesk cxygo
jeskere wizej pragnac.

(Do prawej stronie xeny xjawia iz po,
stac uienienia: a xielonej spadnieke,
a jasnej, bialej bluzce i powoli xbli-
ka niz do tozika charka)

Madrija (mowi dalej) Patrz na niaz? Na to
strome, postaw? na ten wroch
Tracy, cichy, a tak uienienie

głęboko, ona ciszej, pajnie, kroknie,
ona ciszej dopiero oceni...

Rozpacz: A patrz się, patrz! Na te do
pocątunków które wólgu wsta?
na te chrapi kordete! na te pierś
ngwioste! Ha! ha! ha! noliżhi wsta,
niate, ale nie dla ciebie capie,
nie dla ciebie; tu miśwa nie nie
bzdurisz...

March (rozgarzekowany wstaje i siada na
łóżku) Kofio! Kofio jedzyna! o
przyjaci!

(Wadzięja i Rozpacz uścisną)

Ljawa: króć cichej, srebrzytej noc, wenna,
ca wotaniem twój duszy, przycho,
dus...

March: Och! tak długo czekałem tej
chwili! chodź już rok caty. Cny
paniżtarx, jak to kawake wsta,
lisury nie wrokiem... Kofio!

Ljawa: Diałym kaurkiem nychodkac & do,
mni myslatano o Tobie i blady sum,
tak onijak nie, duske, gdym cis nie
widriata.

31

charek: Co za sekret? Ty miś nie opuszczaj
już nigdy! Prawda?

Kjawa: (cicho) Tak... (siada na łóżku)

charek: Choćby miś popełnił a nawet ty.
bieru... Ktoś! umarłbym tam bez
ciebie. Trudno mi żądać tego od
ciebie, ale musisz, bo cię Kocham,
Kocham (być może tu niej kęś, ona
odsuwa się lekko)

Kjawa: Tak... Jle rany dusza Two bleda
bleda tu ojeznie po utraty
gosienu tężkoty, Jle rany rethnie
nie ze mnie, i obie my do ciebie aró,
cimy

charek: J bledkiem razem...

Kjawa: Razem... chce miś bledkiem w po
niektem wistekonego wieczoru ty,
biednego, strzeć a murze swia,
ton wiebiekch a widzieć a swych
markeniach, snach...

charek: Ktoś! jabaś ty dobra!

Kjawa Dobram dla ciebie, bo cię Kocham...

charek: J dlogon to nasze sekretnie bledie

trwało?

Kława: Tu na ziemi aż do twoj śmierci,
bo ja nigdy wracę z tobą. Jam tylko
tym ciemnym, ciemnym tarczami
marki serdecznych. A gdy nigdy
srebrnym wyci piór otoczę twoją
głębokość i wróć cichym, znowem
markiem konspicowanych uszy.
dzisiaj ludzkiem twoją wielkość,
opowiadaj twoją markiem, kojęciami,
twoją siłą, o charku!

Chark ~~nie~~ więc będzie stałym... To
słowo! nikim mi to bole życia
da, jeśli na życie a tobą towaru,
szkła, a po śmierci głośniczkę
czynną znajdę. O czym ci się od
niekiedy... czym? ... Kość! kość,
cham ci, ale czym to ci może
wystarczy; milość czym? moja.

Kława: Tak-charku! ... wystarczy mi
patrzeć przez życie a twoją markiem,
ce osy, i mić wracę z tobą po
śmierci sen stawy...

30

Marce: (uradowany) Wiac wiech niz Terax, co
chce drzeje, wiech niz kabija, wiech
keszka, n rebruty lub svingi Lybirro;
o wie wie dbam, gdy mam ciebie,
Kosko! O! pojdx w me kamiona...
Kocham cie! (chce ja uwisnac -
zjawa kiska - przystawic)

Co mi jest? Leb miz boli, wieke
miz... Co tu za mazy bity?
(zruca is na to'iko) jemu! to
wszystko zen.

Kurtyua.

Łala konferencyjna, an atomu, cięca
 profproroc, dzrestu, kadeka i mowalstwu

Secna I

Prezanium (inowestor) Tak to, pamiemie!
 pabbaaliwosim, duteko wie kajdism,
 rak fuchlanuⁱⁱⁱ miodaka tym zebom

Art. III

Dyrektor: oczywie

Prezanium: I panow ten swery uwadze na
 to, by chetopy wneli kawone doli do wole,
 ty, pytao ostro. Co tak uwazaniejora
 kawone na to, co czytaja. Pamiem
 rucni² co czytaja, pamiem uwadze
 i literaturny polozij

Rownioci: Co walery?

Prezanium: A czy to walery czytai i mowai
 wallenroda, wallenroda, ktory wie,
 czwie jak ten czymy wulhan nie,
 wie czwie dula czestoczajnioty,
 czwego. Ha! (pachlato: ha mowone)

Rownioci: Czestabem?

Prezanium: I to garis?

Rownioci: W dawa to goly w walery wie

34

Sala konferencyjna; za stołem siedzą
profesorowie, dyrektor, matka i inspektor

Scena I

Stepanion (inspektor) Tak to, panowie!
pobłażliwości, daleko nie sądziem;
raz trzeba uchrześć swobodę tygo narodu.

Dyrektor: o egzaminie

Stepanion: I panów też proszę uważać na
to, by czegoś nie mieli kowrke doń do roboty;
ty; pytać ostro. Co zaś najważniejsza
uwagać na to, co czytają. Paris Rom,
ruch? co czytają pańscy uczniowie
z literatury polskiej?

Rousiński: Co ualeix!

Stepanion: a czy to ualeix czytają z nim
Wallenroda, Wallenroda, który nie,
nie jak ten czorny wulkan nie,
nie egwiew ducha rewolucjonisty,
cznego. Ha! (patrzy na niego)

Rousiński: Czytalem.

Stepanion: I to gdzie?

Rousiński: W domu, bo gdy w szkole nie

dać im odpowiednią korektę, muszę ją
począć w domu

Stepanion (blaszki w dłoń) kłopot! Few ato,
xen mi tu porokuje! (wchodzi kilka
robotniczy z walizkami bagażowymi)
Mać go.

Romnicki (sąpraważony) Po widzeniu, panie
inspektorze - ujęzm się niebawem, ale
tam (wskazuje na górę): ciebie tam
bomba wybuchnie, mnie wrocy Sybiru.
(robotnicze z Rom. wychodzą)

Scena II. Inspektor, Dyrektor, profesorowie, katecheta.

Stepanion: Świetno czoły! Ha! ha! ha!....
Tacy profesorowie!

Jedyn kmit: Wie wszyscy tacy! to tylko par,
szyna owca!

Stepanion: Wszystkich was rozpedziemy - szko-
ty poramykamy, atęcy się bawcie!

Scena III. Ci sami i Leticia. wprowadza on
Marka i 3 innych studentów.

Stepanion. O miydaliki! dopiero sięgaj
ich z domu, bo do szkoły nie chęz

pryjiti. (do Marka) Powiedz mi bliźni¹³⁵
po co chodzisz do szkoły?

Mark: Do jakiej panie szkoły?

Stepanion: No do jakiej! Do tego oto tu budynku?

Mark: Nic pytaj-panie; serce mi się krwa,
wito, gdyż zadawał sobie to py-
tanie wchodząc z te umry...

Stepanion: I odpowiedział (z uśmiechem) so-
bie?

Mark: (uśmiech)

Stepanion: Ciekawe! A czy jak? (do studentów)

Student I (z II gim.) My uważa się, bo inaczej
faktów oddałby mi, do swego...

Student II (z I gim.) My zastokajac magisterio
wiedzy.

Student III (z II gim.) Ja, panie, proto, by uabzic
wielokę, przy pomocy której mógłbym
potem zostac studentem jego carskiej un-
si...

Stepanion: A wieciez — każdy chodzil w ja,
kims celu a ty mój idealista...

Mark (oburzony) Ja, ja na umrze...

Stepanion: Ha! ha! ha! Powiesz mi...

Czy cibie tak nauka inżynery? Za inno
kajzcia liczycie up: pasanie swin - ot
co. Panie dyrektorze! co to za uczeń

Dyrektor Hm... dobry... nigdy nie widno,
kita um byto nauucic... wrót prawi...

Stepanion: Ha! ha! ha!...

Dyrektor (nieco xmierskany) No-niestyle wrót; ale
n kazdym nasie wolcu, jak dotychczas,
at zakaztu. Kily nie flu uspawet...

Stepanion (przerzuwajac) To by uszedł x gimnaz,
x gum potulimistki, sztyty prezbierety
patryota... Kuan was Polacy... Nie
darius tak Walleroda cenicie.. A no,
wiedk mi, co ci najwizej dolega
w naszymi szkotach? Ha!?

Karek (milczy)

Dyrektor: Et! coby um dolegato! Prichuse
Nogu, ze moze chawic... biedny
chtopak...

Katecheta: (purchadi kaxptomiziminy) etie lu,
dkaq jest xkexq, ngtac chtopca
o cos pawoburqo, bo uakaka is
go na btaurstwo.

276

Stepanion: Nic pytam was, kizkie, o xodanie,
dxivis, is tytko pamu dzrestonowi, xie
tak radejkanas owoh, jak ten chtoroh
brani.

Dyktor: Aleh, paino uispebtorse! nie branis
go wrale. Duxeciek mamu kanz, osuin,
no dxivis, osuinors... Nic branis
go, tytko mamis prawde...

Stepanion (do profesorin - inowickie) Wy takze, po-
nowie, nie branicie, basie kowaci,
basie utraic' is sue stanowiska.
No! no! roxunien! Raczonalne! (sue,
je is) Ha! ha! kakis prxyimowai
adkad tytko kowatyh, bo ei chci
margaton branic' nie beda.

Katecheta: Ale ja go branis i branic' beda.

Stepanion (do profesorin): Naturalnie; brani, bo nie kowaty.
Aleh powoli kizkie dobrodxijn wy
to u goracej wodzie kapani; u was
wszytko oblywa is powoli, u was
i kwadransa stuxba boxa nie trva-
potaucy kizdek przed attarxem
didrie... Duxetz, co tu dxivoga,

dać. ja tu sprawa, karkotczygam. Tak...
(trosz cnots) Otak pytałem cię, co cię
tak niej chłopcze męczy.

Martha: Uwalń mię, panno, od odpowiedzi

Stepanion: (do uczeni x^{III} kl.) a cibie co męczy?
uczeni Iy. (no chwił nauyeln) grcha kwtarszka
to absenty.

Stepanion Pyxuu... a cibie.

uczeni x^V kl. Mnie wcale nie... szbota dla
mnie jest gnuachem karkotczy.

Stepanion. a dla cibie?

uczeni x^{III} kl. Dla mnie, dla mnie ckenis'
kovicznem, ckenis, co wzdaje twis.
dectwa.

Stepanion: Cyriak x cibie, aleś nie gtu,
pi brachur. No? a ty lubim? (do
Martha)

Martha: (ktorisz odpowiedzi uczeniów wzburyty
milyny, ale widzi u niego walke)

Katech.: Juiato, nie bij nig. odpowiedz
grzechnie, ale prawde.

Stepanion: No widziak, nawet juk i ksiadz
kaxe ci mowic, choc swakab
to za nie ludzkoi kwojstwo, uwa!

32
Charek: (goryczkowo) chto uszyto druzysto
i dolato. Karnionu mi kokum, a
on neten varrej katutej uzducci
jah ten mitycnyj sep. uzicnal
mi uskelkie uskucie...

Stepanion: No, no, bez porzji...

Charek: (cnie dojac sobie pruznaci) Tak, to wa-
zra nauka byta katutej. Tabesio
cizgle predstaviali nam usak,
stabori, uibkemucci, tabiesio
kokumcali pured nami stoice potz,
gi i majestatu carskieso, ke...

Stepanion (rizga brwi) ... ke...

Charek ... ke pawstali tacy tajdacy, jah
ten (uskanije na tuzidcanta), storky
uwicxzi u usak, uicci.

Stepanion: No?

Charek: Cto i opusili sbrzydta i umarnici
i x nich niegdzi orton stuty is
ptaxy.

Stepanion: A tyj sam co?

Charek: Ja (x tuden, x walba), ja, newniem

nie orzek, skrydeł mi brak, ale
(z mocy) i nie ptak, nigdy nie
ubareg nie poked wani, bom exto.
wisch, extowisch wolny, bom Polak,
Kocham wolności.

Stepanion: A któś ci jeź adłiera?

Charek: Ha! gey mi kabrawiacie wisio
u jęzghu nej uatki, to mi wolun!
nie adłieracie.

Stepanion: Robi nę to tyłko dla dobra tregu
i tregu polozin, bynie, gey kaj,
mische jakis stamowiska, umieli
dobrze mówić u jęzghu naroda,
który was bradnie zgwist

Katocheta: Panie uispektorze! cbie kpij so,
bie z chtopec i xpeas. . .

Stepanion: To nie kpijny! Naprawdz na,
nam profesorom powinieli być
wolkizemni, se ich tyłko u państwo,
nym, unedowimym jęzghu prostoty.

Charek: Pewnie, pewnie i uneseg stuchać
bluxnierstw pereciu xceskom, które
se, mi najdroższe, najwiszkie,
stuchać fołszerstw historycznych

faktu, które każdemu są dobrze znane;
nie mogą swobodnie nawet z kolegami
się rozmawiać, bo wśród nich, nie,
stety, są wasi działacze. A to już naj-
większa khrodnia z waszej strony, by
takie utwory rośliwi i konsekwentnie
nie powścią. Cóż z takich zgromie-
jeń na świecie skhodnij wstarych to,
leguń kradziej?

Stepanion: A ba, ba... to też to ztem
jest, że u was wszelkie dopomaga.
nie wstady, by mogła tem mniejsz
wskelbie chwasty plewić, uchodzi na
dowolnicelstwo, kradziez, dzabek
nie tam co!

charek: A bo tak to musi być u was. I to
wstanie miś boli. Przejście was a ka,
rodka, chłocię kgruień dżbenakami,
kaniem dżbanu i niebo ugrtrelim.
Wielu kwiethinie, wielu kmiicicie,
ale jeszce więzcy ujadete waszej
mocy (stychać katar na korytarku)

Stepanion naprawdę? jaki z ciebie prorok!

March: Tak, panie. Stwierdził ten kutas,
to sumu nowego zbosa na ulicach
naszej Polski.

Stróż (wchodzi - otwierając drzwi) Panie dyrektorze,
nie! wprowadzić uzasadniona drzwi-gi,
umiaru, kategoryczna karyzacja i schody
(przez drzwi otwarte widać na schodach
dach wiodących na 2 piętro grona
dy studentów)

główny student: Panie go, bo uciążliwy!
Uwolnijcie go! ojciec jego ciężko
chory! N gorące! puścić go!

March: O jemu - Guattin!

Dyrektor: (Do terejany) Rozpuścić ich!

Inspektor / do kotuśerzy a przyglętym po
koju / Rozpuścić ich! (widać jak
kotuśerze ptakują, chłopań - terejan
wychodzi - drzwi zamknięte)

March: Panie inspektorze! Dariusz, puść
mnie wolno, ojciec mi chory. Proszę!
Cóżem wsiwieć.

Inspektor Czekaj! Musisz nam tu jeszcze
coś opowiedzieć!..

March: Cóż ci powiem panie? Puść mnie -

ho rozum mi n̄s mierna. o! mój³⁹
ojciec...

Stepanion: a widziś? A po coś tam i wa ten
cmentarz? Po coś przemawiać? Tak
ojca Kochanek?

Charek: (dręsz coty, a szeptem) Chcesz być pa-
nie murem sumieniem, chcesz miś dotić?

Stepanion: Ha! ha! by mójie r̄bist grube
stopy, by stoma was dobity. by tajdani
bex sumieniem; tam twój ojciec chory
a ty bawisz się w patriotyzm.

Charek: (milych i wpatryje się w twarz Step)

Stepanion: No? coś ty wa to? choje rozum
pójdzisz wa cmentarz, mójie rozum,
wa bzdurisz przemawiać, podba-
rzać, mójie rozum bzdurisz no,
duośik r̄bist wa unędziszka a sturkie.
Ha! ty pie polski! mion (trza so)

Charek (milych

Katek: Alin panie muretoare! Tam ojciec
mójie mi dagozna, a ty go tu try,
mask. Litwin...

Stepanion. A on wa litwin muretoare.

Ha! Cety kaucek stracitem dla tego
osta. I po co? (do Marka) I co ty wta,
niewie chech wra x iugui uzwal,
czy? Co? Wolności? Ha!

Mark: Panie! Mój ojciec...

Stepanion: Ojciec na potemu! Niech radzcha!

Dyrektor: Panie inspektorze! Tego choba
na duś

Stepanion (w stronę dyrektora zwracając ręce
x wielkim palcem spuszczającym u doł. które
przerzuwając sobie do Marka) Teraz mi
odpowiadaj? Co chech ty i inni
tobie podobni uzwalczyci tym stępn
kiew

Mark: Uwolnić się od tajdaków!

Stepanion: Od tajdaków? Niby takich, jak
ja. To kradwin. (do profesorów) Nis,
drucie panowie, że ciagle ten suych
obarcza się corak to ciższemu
winami. Czy można go puszc
wolno.

inna profesorów: oczwista - nie.

Watek Dyrektor, panie, draciuć ektora.

Stepanion: Jech przyc do dyakta, co ci

40

nie dobrze a głowie. Chociaż i ty nigdy
nie o swobodzie, wolności! Ha!

Katech. Póki a tej pierś serce bije, póki
a tej głowie myśl się leży, póki
ta ręką szabla i karabin w rękawie,
póty wolność nam we umie pochowa,
na, wykrawać, obrać. Kłyszcie
chcieli nas zdusić, zgubić, jęzga
nam odwrócić; pakić nam na,
wek pacierna a obczym jęzga u,
czki. Lotrostwo!

Stepanion. Ja dobry chto, ale radzę wam,
Kriżulku, nie kapalajcie się,

Katech. To nie kapalanie się; to czuje
każdy chto, ale aż torcie...

Stepanion. Czujon kriżie! a stowa a gar,
dziś ci powrotne wpałuję

Charek. Dziś mi się waki!

Stepanion. Ha! i ty także. Jostkonate. Re,
belia. Gdszym był tak sam, Tolymie
mi, no nie wiem, bomba pod
nogi' rzucił... I co użycie, na
cosie tak karokumiali

Charek. (u kapale) a pamięć, nie bomba,

nie karabiny, nie amunicy; tego nam
brak.

Stepanion (smiejąc się) Nu, nu... i co macie?

Katech. Ale mamy za to serca, mamy
myśl, której najdawniej nie strac,
pamięć, której kule nie pukeszycją,
która nasza, krwiz i trawit się poi.
Ha! one narodkiem będą nowego
kycia. My nie uzglądamy tak
pizhnie jak wy: cieleko nasze
nie zieleni się na kartach geo-
graficznych, nasze knady gornie,
indkiej...

Stepanion: (chodź - z ironią) W domu wa-
ryaton

Katech. (dalej) Ale życie szocupa bez
wuztka; my mamy wuztka,
a z niego będzie i szocupa, gornio
duch, tam będzie i organizm, ciał
to

Stepanion: Tere - fere... otóż moje dusz
chy poradka was w wuzkieniu,
bo go tam robicie sobie z swego
wuztka ciato, bo go zrekognizicie
macie mato. By! paniczki (do

prezidentie vs po 8 godzin a karce. ⁴⁾
O was, křivulku, bude pamiatka.
Padejkařem jst mi ten vcelo pan
džestor. (Do Marka) A ty kamiast
kldavni matuz, kamiast ajca vz,
pravini na tauten svijat...

Katecheta: Nig eis shave panie vřobtorke!

Stepanin: Ha! kto křje musi unevci
a imi unev, go vřpravić na tauten
svijat, ka to nie ma niž co Nig ka,
vai. Cikum vřivise, ke jemu ajice
vřicibk niž

Katecheta: Panie! tji bek serca!

Stepanin: To tžko duchy vřje serca, my
ciata many tžko vřumy. Jak
i nř vabivřicic ciat, to i vřum
nu nam nie vabivřicic.
dle, abř vak švavřicic vřivřicic
(do vřivřicic i do Marka) na vřicic
do vřivřicic a nř (do džestora i
profesora) na obiadeb...

(Hlub strasny: vřevny do obicn)

/.

Stepanov. Nomba - māj' novāx - kaus
mista puzjehoi po milt - nicek
xloch trafi - obiad licha sviato
Cazhlega.)

Kuetyra.

Biga...
...
...

Secua I

Charob...
...
...

113
Art IV.

Jauica...
Charob...
...

Jauica...
...
...

Charob...
Jauica...
...

Charob...
...

Jauica...
...
...

Nig i sienie. w tylo rany tapczan. Podziwob-
dwoi puzer obus waziera iz swiatto stowecna.

Scena I.

March: sieder na tapczanie; blady x drzewna,
toshuota x oczach. Jauicia ciska danyonyz,
xienia wleaga.

Jauicia. Panie! fiolety 'jak sliexnie parbus!
March. (buzi iz x kadunuy) Co? Tam u war
na dworre ju' wiosna, ach! wiosna!

Jauicia Tak, panie. Dzio uzbieg tam po rax
x pierwszy do lasu; dlugo mylatam,
jakie kwiaty panu przynieci. Pan
kawke cnygo' taki smutny!

March: No i' co' uata?

Jauicia. Pragnoske panu te fiolety; wieck one
panu to, coby wieco upizhsna.

March. Kundery; danyonyz furt, o dzie,
cie. x bolom wyxede; x bolom o,
dajdz;

Jauicia: Taki dobry pan nie awjedzie, x bo,
lem. Prizdx nam mowit, ze
Nig dla o dobrych buzzi; gotyze
im xoxboske wistowecnae iz.

March: (caňuje ja) Poxeslimes', me dricis!
kockaj xawske Noxik, uicx il,
po stowum kizaxa a puxefdrick
uicuro bolu i trask xycia. Luobio
ciz uicxego uic uawuxa, kxawa,
ciz x kota uawuxi i xojen, ttoxi
uawuxa, dricimwem, obedux, ciz
x uicx, a ka to dadux, ci ttoxi
jaucia: Coi dricimie panu joxen iz nla,
cxe:

March: Trubus - uic pojuxjoxk uic dric,
ciz; - gdy dorosimick xroxumimick
me stowa.

Scena II. Ci samy: Poxoxca wizicimie

Poxoxca. Ha! ha! ha! pan x to, quida?

jaucia (che awcxi)

March. (gtawcxe ja) Poxcime! puxxiosto
uic tu xopack uicxuy; uicxosto xj,
ciz x to puxux, celz, a x xawian
ka to uicxowolnic potkuxto pi,
guthe puxxiwimick swiatowego.

(do jauci) Drizkuxz ci, mata, a jah
beclz xjb, to uic puxxioci picuy
jahie kwiathi.

(jaucia awchawi)

Lucia.

Dorocca i Marek.

44

Dorocca: Tak ucieszysty pana te kwiaty,
(siada na tapczanie) No! no! ale to
tylko dla tego, że w święcieniu.
Ktorem was gładzibrentki. Ale pan, keta
niż, inny.

Marek: Po czym radzicie?

Dorocca: Po tej pańskiej radumie i powadze,
jak u staroego. Ckarem, jak u pa-
nem mówis, gdyżym nie widziat
pana, radziatby, że mioni se umu,
jaki stary przyk. Ktody pan tak
u kewnutek, ale gęba, stowa stare.

Marek: (siada obok niego) Chowato niezdy,
cie twaroziej niez innych. W niej
nitrodusi więcej byto tek niez smie,
chu. Kradziflem niez staly, nieztyl,
potem 3-brotne widzenie ojca pra,
wie że na marach dobięto niez.
I po tem wrzytkiem smiac niez? Po tego
przypsta wiedka? dalej ze ugnaadi
u braju, posadzania niez o brak
uspokojenia u niemi, o Karyzro,
wiczostwo, gdy ja w cigzibim

kuoju nzwalcenji chciatem sobie jak
najprzedziej trawki do dxiatania dla
dobra krajow, rowniny i swego. Ro,
zumiensk mis, stary.

Jozefa: Och! czyz, czyz. Pan nie uczek, by
ojcu pomozk a oni myslali....

Mark: ... nie robisz byle tylko chleb uduy?

Jozefa: A preciezi jeste co Trucha. A aj,
ciec stary, czy ma udechać z gto,
du? czy ma nupie pod nosiok
kebrac, gwy juk Teru biatemu
stodziejowi stuzi nie moie?
ach! mój tyu ... tate

Mark: Nie bliuj! może darmo kluick?

Jozefa: Gdxiatam! to tate! Przeszedl
do tych no soc... soc....

Mark ... socjalistón

Jozefa... a to, to, ... no i co zrobik?

Panie! czy sto to styszał? Rzu-
cib bomb, pod jenerata, pobale,
czyt nie, i co ma zyt: rozstare,
lali go (koxerula nie) - rozstare,
lali go, jak pra pachawali, a ty
stary (ptace) kanyj od switu do

95

noży, trwał się, a niht ci nic umi,
li ni jedny godziny.

March (zakrywa twarz)

Dawrona: (dalej) Wtas ci stary osiwiak i nogi
drwa, ale rob, takzway się dobrze,
prosto, bo inaczey' zdelchuiem z sto,
du. (Patrzy na Marcha) Juntowy',
panie?

March: I ja ci mam ojca! I on liczył
na ma, pomoc! A teraz co ma
ze mnie.

Dawrona: To co ja z mego. Kto wejdzie
w to wiedzicie, kradko kien zcho-
dzi

March (jako by sprzytomiał) I tu miatlym
dokonczyc zycia. Ta miatlyby me
wply - orty podizte xwiszerec,
tu me uwarzenia xwieduce. Stary!
ratuj mis!

Dawrona (wzrusza ramionami)

March: Patrz na mnie! Kwak mę, into,
doń, mych 18 lat. Naj się Noga!
Ha! xienis zwalic' i tak, nowa,

możliwym xbudować. Na toż prace,
watem, by tu xmarwić. Na to,
głupiec, karmitem nie xceci ma,
xxeriami, by ich nigdy a czo
obróconych nie widzieć! (poczek,
dzi tu obum) a tam xcie! tawo
ure od xcia, a ja tu gnijs. Stary!
na kaza, na ma, utwócić ka
klimam, btagam cis pucé uis.

Taxora: O pucie pucie, a samemu
xadjudai (robi gert wieszania)

March: Wie bij nis. xztawicemy braty.
Daj pitnie. Stary! (stada tu obok
niego) xzobrai sobie. Liedrick przed
dzwiania wieszania i ciexyjsz is
cieptem wionny. Stouko xachadsi
powoli, luvie stuxdzeni uraca,
ja do domu. Pykask sobie fajc,
cxkz, utem... turmani is na
ulicy... wóach tocy is wartho...
uagle staje i x niego xzobakuje
twój xnu. (Taxora rozexula is)
Coxbys dak ka takz chwile?
Jak wdxizexnym bxtys xzbawcy

46

Twego syna. Obsypałbyś go złotem.
Taki samo zrobi i mój starosina.
Kobiępięcy ci starosi, bedniok iśk
u niego, jak jeso najerdexniepy
przyjaciel.

Daxorca (ze trami) Kół mi ciz Pami! Ké n
bzm ta wiedziat, ké to by sie udato,
ha! To, karax by miósk abnem
uciskac... , ale jak by przychuz
Tano, to wliwy co brathu?

March: Kto nie ryzhuje, nigdy nie nie
ryzka...

Daxorca: Co mam ryzkac? Ké puszere,
jednego więcej kapaluca na kienie.

March: Wiż cox? Chuzę tu stoinęzi?

Daxorca: A mój syn, mój niebarat co?
nie gryzio kienie - djabli wicokaz,
gdzie? I niht go nie ratowat,
jesere... ach, lepój nie mówic
(chce osyć)

March: No, no; a wiż mam ryzic.

— Taxy micsizę jak. To musi sie stoin,
czę. / Chadi no pobijw; chwila cizy;

potem do doxorey) a perquiescē mīta,
tusim, froche vody do picia

Doxora: (ad doxori) Jancin! vody,
(kucharki do charba) a nie gušo,
majte nž na umie, paine; chiej,
cie nisz xrocuricē (jancina xrosi
xublante vody i ocharki) Cōily
Ten robaček robik bexennie?

Charb: Pewnie, pewnie. Cudsiemnie ps,
sicie Doga o opiekę nad wami,
ale widzi x gtebi dusky maty
x boska opiekę wiekzcie. Adwajzē
nž na coś boicie nž, bo ta biedna
xana x robačkarni xgimztały. Kij
cie lepiej, kochajcie nž wiżcej,
to i xana nž xajuzę i robački
wasze uobarnias. Ale co tu uoś,
wieć? (xgimzje x na boskuli na
niech - wrypije jeso xawartiti
x xublante. Doxora x exasie teso
siedzi na kōitro)

Mo a gōrby ci perzysła, stary, ferak
umrzej, to cōily sobik ty, twoja xō,
na i robački twoje?

Dorota: ach! Noże uchwój!

Charek: ale przyniesemy...

Dorota: (z gniwem) Co przyniesemy! Pięty
 ja zdziw. Kreska, noże, krecicie mi
 gitarę. Tu mi nakaus para piłnować
 i piłnować będą - tak mi dopomóż
 Noże u Trójcy jedźmy (wzgnia się trzy
 razy)

Charek: Dobrze; (aspira nowa) Tem przedzi
 stad wyjdę.

Dorota: Kobaczyny. (z chwałą)

Scena Charek sam.

Wtadzio nie ma tapczan; zimiercha nie; we,
 li' robi nie silny ucrob. Wkacjo xjawnia nie
 rozpacz.

Rozpacz: Ha! ha! ha! panicku! Co nie
 ma zimierci? nie wro'ztauo? Dobrze?
 zimierci? I co' zrobik? Nic. Gdzie
 twa zimiercielność? Gdzie? Wle ma,
 xkemia o stawie? ha! he! ha! Takieś
 sobie wielkie nie. Jirbieś kochal
 tycho i many swej fantazji - ka

To nie mam niesmiertelności.
(waxem ciak ubawijo ni, doxorca)

Lucia. Marek. Dororca.

Dororca Panie! two matka przysta (zgodnie)

Marek (zrywa ni, x tapexamu; pereciara ocky)
Hej kycie! kyyycie?! Co mi ni ma,
rzysto?

Lucia. Marek. Matka.

Marek biegnie tu matce; pada jej do
nóg.

Marek: Dobrze, mamu, iei przysta.

Tak mi cię potrzeba. Chciałbym
dziś tu was arzystkich widzieć;
srexcbiotn Kosi i Kociha postyrcé.
Cłodaja, waxem na tórkę - matka
catuje go.)

Matka. Ustyszyx ich wbrótce. Wbrótce
ucatujox ojca. Nacierniab ni doie
puxx ciibe, ale to miyxta. Pny,
xtosi lepxa..

Marek: Ach! nie mamu, dla miie ary,
stho stracone. Prawie kxy miisio,
ce quije jak tu....

Matha: Nie trać ufności. Wtawie się¹⁴⁸
byłam u ks. arcybiskupa, obiecał
mi najuroczysiej, że wtawi się
za toba

charek: Tak? Naprawdę?

Matha: A widział? Ciężko się? (cały
charek.)

charek (ze łzami) Mamo! tyś za dobra
dla mnie! Daj mi wprostnie
przeprasz. Nie godziłem tabię ma,
Thi.

Matha: (łzami) Czekaj, dziecko! krótko
lepiej nam będzie; co tam, że
łzami obiecał, to nie pewne; ale
Bóg mi ci jeszcze nie chce brać

charek: (zdziwiony) Ładnie, mamo, otem?

Matha: Ze sum.

charek: (stanie - pada na wznak, na tapczan)

Matha: (przekrzyknęła) Co ci?

charek: Kłopoty. Północ, nie (ktadzie się
zgodnie na tapczanie, obok matha
siada)

Matha: Tak, mój maty! leż, a ja ci, jak
niegdys u kotyrecie będą opowiada,

Do. (centyego) No, stuchaj: oto snito
mi nig, i serny siedzieli u jasnej,
swietlistej kamnacie uspaniatyego na,
tacz. Petruam byta radosi, i xerx,
scia. Wtem co kadudnito na us,
scie. Jerce mi kadlegato. Na czar,
zym harim, ktorego gtonz uelobib
czarny piacopmax jechat uelaxny
xycerx straxny, paxeraxijcy....
Wpadl on do przylegatego pokoju
i uarobit takiego katasu, ze siz
oburzi tam. W pol snie uolato
mi nig, ze ciobie tekymam u cz,
ku a u za obua stykatakam sto,
wa: on ci go uie uydre....
(Poumoxesnie u za obua stykac
krakawie kuba; uatha degusta...)
Tah! charku! Stit mi....
(uicie; przynatuje nig bliziej;
rada na ciato rza) Ach! Noie!
Noie! ratumku.

Scua. Ci samu. Doroca.

Doroca: Co to za kuzh? Trup! (pochu)

dziś bliżej) Kapalewice... wtedy,
gorąca krew, nie wie, co życie!
(Ceci wrażeń, odzyna ja, od zółtych
syna) Paris! Tęży to wrony, jak
nie od bomb, to od jakichś tam
innych szwistów gine. Ekoda, ~~chta~~,
barkha - wtedy, ta i niczego
chtoprusi, ale durny (kathra pra,
wie jakby skamieniałą od bólu.)

Ka rena, stychać katasy corax bardziej
nie potęgujące; wreszcie bruzki: Wi-
wat! Wiwat! Niech żyje Konstytucja!
cya!

Dorona: Co! Cooo? ... (podchodzi tu obun,
uzbiega)

głoty ka rena: Obywatels! dzień sadosi!
wolności słowa, a skrotach polski ży-
tych! Pełty kajdany niewoli!
Stopniak pomnik samowładztwa
u stolic rewolucji! Niech żyje
rewolucja!

Dorona: (ubiega) Paris! syn zjedzio chci

wolnym krajem stał...

Matka (mily))

głowy na scenie: Panowie! usiunijcie to wam
kwalifikacji! usiunijcie jendakibi do
Petersburga

Porozumienie: jest wolność... choćby je
dali nawet to są... so...

Matka (przez rękę; nie wracając się ku
dokoncy) okupiona bronią, także
nieboraka...

głowy na scenie: Kobiety! Przekazujcie!

To nasza bronią była poświęceniem! Kobiety
tępy broni, my o gładzie i chłodzie
władzy nie po ulicach, by wolność
i swoboda, kwalifikacji...

głowy: Tak! tak! Wiwat proletariatu so,
botnicki!

głowy: Okupione! Wszak to nasi pono
później wzięliśmy, nasi którzy tam
w broniach!

głowy: Ratujcie nas! Kwalifikacji nas u cetero
musi wzięciem...

głowy: Na wzięciem! a obić wzięciem!

50

Porroca: O! to mi się nie podobą! Każda mi
to wolność, jak mię chleba porba,
mię! (usłtega, do chwili arara)
Pierchci! zobacke zmy! zwałili
dzwai, leca tu, wszętkich mię zmiń
uzpuszczają, lub uznoszą. Noże! jak
tu być stredk, ani xmytęj puka,
wki mię mam na obrang.

(W oddali trzask uzwałanych dzwai, od ha-
Faru uzwałanego Pannawim dżek, brzykani,
uzrówia się zpin „Ekermony sztandar”;
potęguje się on coraz bardziej - wreszcie
stun ludzi xwierkany x to pićnię na
ustach wopada na ziemię, ^{Kilka popłochu bżęka.} Porroca prze-
razony cofa się wsterek. Matko odrus-
chawo nabrywa sobą, ciato zmy xpre-
zawimim patry na rewolucjonistów)

Robertuk Ty! x ptowca pochodnis, a usbu)
Dalej obywateli! Konercie dżisto
swe xackste w imię wolności uszy,
stich pracujących. Zgurcie toje
mięce lochów wżkicmych na swia,
Hs dżia, mięce ony pzechowają

tostron, że nie są daniusz gine.

Dalej! (wskazuje na kark)

Jedni (z robotników) to jakiś panicki,
to daniuszjad. Takim też nie poma-
ga. (Gwar)

Juni: Cichoście. Jaki on głady! a ta
jęzo matka...

Pierwi: Głady! Pewnie głębst niż wa-
dziembach!

Dudy: Pst! Piakren, bo ci gębkę rouse,
dug....

Pierwi: Co za pan! Jle ci ten da.
Kaparęgnie ci, jak wotw do ko-
boty

Coty tłum: ... i uszyć hędnie.

Pierwi: Katowai! O wa to nie porwolt,
ny.

Coty tłum: O nie! wiech gnijs, poms,
wie! Hainka im! Hainka! Chodimy
lepiej uszyć katowai.

Kilku zostaje z tyłu. Wskazuje się - potem
odchodzi. Robi też ciemno, gdy usunęli
się z rachetnicami. Dozorca kapala
mata, lampy waftowa. Z panieckich
gromady robotników zostaje tylko ik

Letnie chtëpie. Pochodzi tu matka
kocha, która przez nią i cęgię je
re.

Matka: (patrzy nań wrokiem upiśtym,
dowodzącym, że był jej nie w więzieniu)

Doktor: Cóż ci maty?

Chtëpie / (słucha je - tuli się do matki) Ta na-
mą przegromiata mi moja ma-
mą

Doktor: A cóż się z nią stało?

Chtëpie: Kabita ja, mąkwa a fabryce

Doktor: Juciesio się wypróbowali?
w czasie tych stów jeden z robotników ara-
ca:

Robotnik: Dutek! pójdx-ino psia brzo...
Kwona ta bedniek, podalene, 20x4
powiaclak ludziom o tej szelnie.
Uslata nie kochaj pod botami,
bom tylo przez nią, więcej straa-
cib. Chaci.

Chtëpie tuli się do matki twóśliwie.

Robotnik: A co? beda cię jessere proit?
Karnik potem, kiedy i tak usaj,
da, nie uij... Stiech cię (upokor)

chtowie (zakochane bleda) Pani! bade
mi Matka!..

Matka: Dobrze. Jacyśli! ty' we mnie
kwalifikacja druga matki, ale to
niebois... / uderka a głosny stawk
i pada na krotki zym.

W czasie tej rozmowy stychai ciezko katary
odroznia sie od nich "Warszawianka"
Luzon wchodzi stumy na sceny ^{Wpisanie}
jedyn (a utodolch a rozyskiej studenta
chij' escape)

To ten student, o ktorzym mowia
no nam?

Druz: Do jakiej partji nalezial?

Taxei: A moze Rusin? moze Hyd-sponista?

Pierwszy: (ozta sie matki) Co na jeden?
a jakiej partji?

Matka: (nie widzi nic, tylko patrzy sie
na nie, zakrywajac tworliwie ruto,
ki zym.)

Taxei: niekiedy rozmieszka to jej zym,
sty.

Pierwszy: Czy rozumie, Pani! (uwalga) Druz
powiedziac, kto on byl?

Druz: ... bo przeciez nie narzekam

52

ponurzy nie udrzeliw. kto nie z nami
ten przecim nam.

Fareci: A może a ma u kieszeni jakis le,
gitzmaasz? (chce przetaxyci kieszenie)

Matka (wstaje) Prex! prex bolexbi spote,
cxistua! (na matka) to extowich
a ny..... Prex! (usiada na ta,
peranie obok zwtor zyna.)

Pierwszy (do innych) Ha! nie utadnio ju
sweni wysbanu, ida ju one u niej
luxem... Dalej.

Plum arid wexany prechudsi. jexere astatu
nie nysli a u awdali stychai spia "Gey
narid do boju" Krown usary luti ucho,
dra na nens. Ta i awdnie pochawnie.
Jedni Raturjery nieskexyrlingch!

Jedna x Kobiet: jakis utrody! Co on prex,
winil?

Pierwszy intodkiewicz: Pewnie nie porced
nie do skoty.

Studentka: Bohater!

Ktos x Plum: To mi bohaterstwo....

osiwiaty języcowi: leciec przez uszy,
Pierwszy akademik: Powoli stary, powoli,
jaki dawnoś zdjął rzece a pulsu
maternalizmu. Tu (wskazuje na
dłucha) i w takich fundament us-
wej Polski, wolnej, niepodle-
głej.

Osiwiaty języcowi: Ha! ha! ha! frakesy.

Pierwszy abat: Pędzić lub, uswiadomiasz
go, krzukać ten przesady, walić
głuch ekwiwocja, samowola,
dny, gnuach egoizmu jedności,
ptaszy a serc ludzi kajzery
strach, nauczyć ich raczej
wzrostu na szali potężnej niż
w głupim dożytkowości skas
pędzić, o to nie frakesy...

Lukie a tlum: Wie tamujcie przejścia!
Wie no tonie przysli...

Pierwszy abat: Ciężka naprawdę praca
nad fabryki

gloty a tlum & drągi! & drągi...

Niektórzy podchodzą ku matce: Pami! by...

niesiem ci zyna ...

Matha: Wie az ...

x Plunon pabieca jabis dxiwecy 16 letnie;
brunetka x obrychium: Marku! Marku!

Plunry ciagle przechodza.

Zofia: Marku! (podnosi rze; do mathi)

Daruj pani! au niez kochak, jam go
fabry kochata, nie awerchujesz
niez ...

Matha (patrzy na niez; na twarze wi,
daci agronomu walke)

Zofia: Pani! ty niez wahaasz? Noisz niez;
dla niez to xrob, niez dla mnie
(pada na ciato barka) o stoice niez
xycia! Coz niez czeba? wieczna
noc! Ciemno! Marku! xoxdru,
niez two idee no swiecie i pat ich
standar xaciaque, wielo, wielo
a gley to spetnie, wróc biatym
ciemniem do ciobie - Marku!

Matha (wstaje)

Zofia: Drog! pochwalona, niech bedzie
a xaraxem; xreslata, ta biata
swiecie, ktora was ciata xta,

Duchy nasze nie kwaty, kochaty...
Matha (wzruszona pochyla się nad Kofia)
kitośi two drzewce, broni cię...
ona cię czuje ma przyjaźniatko,
Kofia Matho! skanować cię będą,
kochać jak wtasna, jak byłby
szekybiwi, gdyby ten nie był
zginął. & gdzie cichego pokoju
przekonywalibymy świat cały
je tylko miłośni wrażeń, a
komuniarzi są jedyną podsta,
wa szekybiwa narodów. a teraz?
Matha. Teraz widać & ten ciotki,
ciem brzdymy isty wspomnienia.

U drzwi stychać katar.

gtos: Puszczajcie! Matho! Kofia!

Matha. Pan Jan, pan Matho...

Kofia: a ci, co & nim zawsze chawili...

Jan i Matho (wchodzi) Matho! Matho!

Matho: Enty (pada na ciasto)

Jan. Prebny... Dawaj mi ich...

(Arusa nie wa dowies) kto go kawa...

54
dowiad. ? (Strzela do niego & rwał
winn i kabiljo) chasz Potrze. ! Jiu!
(podchodzi ku matce) Pani! już po nas
jak tego nie ma.

W czasie tego ^{innego} ogniska lub ogromnego
wielkono.

Jan. (wachyla się ku chaksoni.) Wznieśmy
go.

chaks.: Niedry! tak kórcy.

Jan, chaks biera szary & jednej strony,
Kofia i Matha & drugiej; & ogniska.

Matha - (stare) O szum!

głosy (za oknami) Stodziej! adwołali
wszystko! już po wolności! Waj
sko otoczto wielkienie.

(Wracają się) - Za sceną kuzki, stychać strza-
ły karabinowe.)

Matha: Niedry! loch wielkenny ma ci bró
grobem! Matha! (pada martwa
na kółki szum)

Jan, chaks. i Kofia: Mamusia!

Koniec





Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.